

HALINA SZAL

ur. 1949; Nowy Targ



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, Wydawnictwo Lubelskie, praca redaktora, anegdota, autorzy

Anegdota z pracy w Wydawnictwie Lubelskim

Do redakcji, często przychodzili panowie, którzy tam mieli przeszłość partyzancką, i chcieli wydać swoje wspomnienia. I często przesiadywali tam, mówili co chcą, jak to będą wydawać, myśmy żartowały, że przyszły „Jaja kobyły...” Dlaczego? Dlatego że zaczęli rozmowę: „Ja, jako były partyzant, chciałbym to i to zrobić.”. Stąd było powiedzenie: „Jaja kobyły przyszły.” „Nie, nie idź tam teraz, bo tam siedzą jaja kobyły.”. Zresztą bardzo były ciekawe osobowości, jeśli chodzi o autorów. Przychodził do nas na przykład pan, który pisał powieści historyczne i opowiadał nam tak, nie tylko cały swój życiorys, a wszystkie siedziałyśmy w jednym pokoju, pięć osób, ja za szefową i tam kolejne osoby. I opowiadał nam dokładnie życiorys. Jak to rozstał się z pierwszą żoną, ponieważ go zdradzała, a na zakończenie tego związku to kupił jej jeszcze futro. Mówił tak: „Zosiu, wiesz, ja wziąłem za wydanie tam powieści takiej i takiej honorarium, kupiłem jej futro i powiedziałem, że się rozwodzę z nią.”. Tak się elegancko rozwiódł. Był jeszcze pan, który opowiadał jak to druga żona buduje mu dom, mówił: „Zosiu, jaka ona silna. Ona te taczki wozi. Po prostu pełne taczki cegły! Ja jestem pełen podziwu.”. A moja szefowa pyta tak: „No ale pomagasz jej?”. „Ja? Nie! No przecież gdzie ja, z moją posturą. Ja jej nie pomagam, ona sama.”. Tak, albo opowiadał całą powieść i wszystko miał w głowie, po kolei, jak to będzie i charakteryzował bohaterów. No, myśmy był pewne podziwu też dla niego.

Przychodził Bogdan Zadura, uwielbiałyśmy go. Siedział – on jest małomówny – więc tak, szefowa musiała długo się gimnastykować zanim w ogóle Bogdan cokolwiek powiedział – na początku, zanim się oswoił. Wypalali z pół paczki Marlboro, po czym dwa, trzy słowa Bogdan raczył powiedzieć. Przychodził malarz Eugeniusz Kwerko. Siedział, przynosił nam swoje akwarele do sprzedania, bo wiadomo, był w potrzebie. Tak że my i nasi znajomi, do dziś mamy akwarele, a co poniektórzy olejne obrazy Eugeniusza Kwerki. [Wydawany był] Kwiatkowski-Cugow, po pierwsze [pisał] bardzo dobrą poezję, a po drugie opowiadania troszkę pisał, trochę w regionalnych tu pismach drukował. Jeszcze wydawał Heniek Makarski, Henryk Kozak. Muszę się

pochwalić, że byłam kiedyś w Warszawie na autoryzacji u Hanny Ożogowskiej – „Chłopak na opak” albo „Dziewczyna i chłopak, czyli heca na czternaście fajerek”. Pojechałam, żeby jej pokazać grafikę do książki „Chłopak na opak”. To już była wtedy starsza pani, przyjęła mnie w swoim mieszkanku malusieńkim, takim naprawdę, dosłownie może to dwadzieścia parę metrów [było] naprzeciwko Zamku Królewskiego w Warszawie. Tam potem mnie na obiad zaprosiła, przemiła pani. Ona nie mogła przyjechać ze względu na zdrowie.

Data i miejsce nagrania	2012-12-13, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Weronika Prokopczuk
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"